Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 202 | **Kraków, Niedziela dnia 26 Lipca 1903** | **Rok XI.**

Od Administracji.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów o rychłe nadesłanie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy dziennika, która wynosi za miesiąc Sierpień **2 k. 70 h.** w miejscu — bez odnoszenia **2** kor., za odnoszenie dopłaca się **40** h.

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać bezpłatnie początki powieści:

„Teraz i zawsze“, powieść z włoskiego,

Werytusa: **„Potomek Wallensteina“**,

Conan Doyle: **„W sępich szponach“**,

Jana Mieroszowicza: **„Zięć firmy L. Feinband et Comp.“**, powieść ukończona, **50** h.

„Miljoner w opałach“, **60** h., a powieść Józefa Rogosza: **„W obronie prawdy“** za dopłatą **60** h.

26 numerów ilustrowanego „Głosu Narodu“ z rozpoczętą powieścią sensacyjną **„Hotel Babilon“** i ukończoną powieścią **„Tajemnica Baskerville'ów“** za dopłatą **2** kor.

Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć **60** h.

Od 1 lipca wydaje „Głos Narodu“ specjalny tygodniowy „Dodatek Zakopiański“.

Kronika tygodniowa.

Pogoda się ustaliła.

Po kilkudniowem słonecznem intermezzo mamy znów deszcze, ulewy, poziom wody na Wiśle się podniósł, Rudawa wystąpiła z brzegów, słowem wszystko dzieje się tak jak się w lecie dziać powinno.

Wczoraj właśnie powrócił jeden z moich znajomych z „willegiatury“.

— Jak się masz Piotrowinie? — zapytałem, ujrzawszy go.

Blady był, oczy miał podkrążone, wyraz twarzy dziedzicznego melancholika.

— Jakżeż się bawisz?

Machnął beznadziejnie ręką.

— Ot... Powiedz mi lepiej co tu u was słychać?

— U nas. A cóż u nas może być ciekawego słychać? Szum deszczu za oknami, narzekania pod dachem. Zanosi się na nową powódź zresztą a ci, którym pierwsza dała się we znaki, oczekują na przyobiecany przez p. Koerbera znaczny zasiłek.

— A p. Koerber?

— P. Koerber także oczekuje. Ma być nowa powódź myśli — będą nowe ofiary. Za jednym zamachem udzielimy wszystkim zapomogi. A że się tam ci pierwsi trochę przegłodzą — to nic im się znowu nie stanie. „Kto nie zaznał goryczy na ziemi, ten ni razu nie zazna jej w niebie“.

— Pozatem najidealniejsze jakie sobie można pod zachmurzonem niebem (dawniej się mówiło pod słońcem) wyobrazić nudy. Ludzie snują się pod parasolami, w waterproofach, w kaloszach, zgryźliwi, smutni, zgorzkniali, miny przeważnie także, jakby każdy był już jeśli nie prezesem, to conajmniej sekretarzem klubu samobójców.

I doprawdy jeśli lać nie przestanie, wartoby taki klub założyć. Bo co robić, powiedz mi co robić?

Mój przyjaciel milczał. Ja również. Nie umieliśmy odpowiedzieć obaj na to dręczące pytanie. *Chilo.*

* * *

Armji austrjackiej grozi rozbicie... Barabasze i Kajfasze sejmu węgierskiego zażądali, aby język węgierski został równouprawniony, a że jak dotąd wszystko działo się według ich woli, więc można mieć nadzieję, że wkrótce komenda węgierska rozlegnie się w połowie cis i translitawskich pułków. Bardzo to pięknie dla Węgrów, ale dlaczego inne narody mają być pokrzywdzone. Wszakże Węgry stanowią tylko coś 15 prc. ludności całej monarchji, a w swojej własnej ściślejszej ojczyźnie dochodzą zaledwie do 45 prc.; więc Słowacy, Chorwaci, Rumuni mogą śmiało zażądać komendy w ich rodowitych językach; bo o Polakach nie mówimy; ci przez wrodzoną grzeczność zgodzą się na wszystko, niech będzie komenda niemiecka, węgierska czy rumuńska, a co to obchodzi naszych dyplomatów; byle nie robić kłopotu, byle nie narazić się nikomu, — byle broń Boże nie „iść w opozycję“. A niemiecki język jest nam bardzo potrzebny. A jakże! Mamy nawet dwa gimnazja niemieckie dla „braci“ mojżeszowych i dla takich panów, co to marzą o wiedeńskiej karjerze dla swoich synalków (czytaj repertuar sądu karnego w Wiedniu). — Więc niech tam Węgrzy komenderują po węgiersku, Czesi po czesku. Chorwaci po chorwacku; my zawsze będziemy pielęgnować „Weltsprache“ żydów i komiwojażerów...

Przeciwnicy wielojęzyczności w armji, podnoszą zarzut, że porozumienie pomiędzy żołnierzami a oficerami będzie utrudnione. Nam się zdaje, że wszystko zależy od dobrej komendy. Najlepszy, pouczający przykład mamy w Krakowie: Dyrektor Heller z niemałym mozołem zorganizował nam operę, która jest polską, przez narodowość śpiewaków, ale wielojęzyczna przez różne języki na scenie. I tak: panie Bohuss i Marek śpiewają stale po polsku: dzięki wam, nadobne primadonny! Kraków rzuca do waszych stóp swoje najpiękniejsze kwiaty; za to p. Didur niemniej wytrwale śpiewa po włosku, p. Florjański używa przeważnie czeszczyzny, a za to p. Orzelski posługuje się językiem serbsko-chorwackim; nic dziwnego, święcił największe tryumfy w Belgradzie, niestety! jeszcze za życia biednej Dragi. I tak każdy śpiewa po swojemu, a p. Czelansky jakoś to wszystko do ładu doprowadza, przy akompanjamencie niemieckich trombonistów. — A publika bije brawo i co najdziwniejsze, rozumie o co chodzi. Więc widocznie potrzeba tylko dobrego kapelmistrza i chętnej publiczności, a jakoś to będzie. Zresztą my lubimy wielojęzyczność wszędzie: w salonach, na scenie, na szyldach, na kolejach, czemuż nie mielibyśmy się pogodzić z wielojęzyczną armją? *Ursus.*

Ojciec gabinetów urzędniczych.

Leopold baron Hoffmann. — Jego zalety. — Zacięty centralista. — Plan długotrwałych gabinetów urzędniczych. — Memorandum. — Po latach 30.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Przed laty trzydziestu za kulisami grał dużą rolę polityczną Leopold baron Hoffmann, członek typowej rodziny urzędniczej wiedeńskiej, która w służbie państwowej kolejno doszła aż do baronji i znaczenia.

Baron Hofmann kolejno przechodził wszystkie szczeble karjery urzędniczej od bezpłatnego praktykanta aż do ministra skarbu wspólnego i administratora Bośni i Hercogowiny. W 1861 r. był dyrektorem kancelarji Izby panów, podczas gdy prezydował tejże instytucji Carlos książę Auersperg. Potem w 1864 r. ruszył Hoffmann do Szlezwiku i Holsztyna jako komisarz cywilny wojsk austrjackich. W 1866 r. za radą księcia Carlosa Benst, zostawszy ministrem spraw zagranicznych, zrobił Hoffmanna swym prezydjalistą, potem pierwszym szefem sekcji w swem ministerjum. To stanowisko zatrzymał Hoffmann i przy Andrassym, by wreszcie po śmierci Holzgethana w 1876 r. stanąć na czele ministerjum wspólnego skarbu, póki go nie usunęli stamtąd madziarzy, by zrobić miejsce dla swego człowieka, dla Józefa Szlavego w 1880.

Hoffmann stał zawsze w drugim szeregu osobistości działających, ale mimo to grał dużą rolę i wywierał wpływ znaczny. Raz dlatego, że słynął jako najlepszy w całej Austrji znawca tak zwanych „personaljów“. Dokładnie wiedział, czem był i jakie przechodził koleje każdy urzędnik wybitniejszy, każdy poseł, każdy znany dziennikarz, każdy magnat austrjacki. Umiał wskazać wady i zalety owych osobistości, umiał doradzić sposób, w jaki możnaby trafić do tego lub owego z działaczów. Powtóre, jako kierownik prasowy za czasów Beusta posiadał stosunki z gazetami i umiał je inspirować odpowiednio. Mógł więc danemu ministrowi być bardzo pożytecznym, ale mógł też mu szkodzić.

Nie taił nigdy, że był zawziętym centralistą i przeciwnikiem gabinetów parlamentarnych. — W jego też głowie już koło 1870 roku zrodziła się myśl, by Austrją rządziły gabinety urzędnicze, stojące ponad stronnictwami.

Dowód, iż Hofmann był ojcem długotrwałych gabinetów urzędniczych, znajduję w pamiętnikach bezimiennego publicysty wiedeńskiego, który w latach 1894—1896 wydał trzy tomy p. t. „Trzydzieści lat z życia dziennikarza“.

W czasach, gdy baron Hoffmann był informatorem prasowym u boku kanclerza Beusta, pamiętnikarz miewał ciągle z nim stosunki. Pewnego dnia na wiosnę 1871 roku, a więc w epoce Hohenwarta baron Hoffmann zaprosił do siebie na kolację (mieszkał od lat trzydziestu w starym domu na Kleppersteig) pamiętnikarza i wywnętrzał wobec niego swe żale z racji federalistycznej polityki hr. Hohenwarta.

Patryotyzmem przejęty austrjak — zapewniał p. szef sekcyjny Hoffmann — nie może być federalistą, przeciwnie musi być centralistą, i to zaciekłym centralistą (ein strenger Centralist). Dlatego też byłoby najlepiej, by w Austryi konstytucyjnej i parlamentarnej rządziły gabinety urzędnicze. Ale zadaniem takiego gabinetu byłoby nietylko załatwianie interesów bieżących. — Przeciwnie, do gabinetu urzędniczego, obliczonego na dłuższe istnienie, należy powołać biurokratów, którzy udowodnili, że są mężami stanu, przejętymi tolerancją, ludźmi, rozumiejącymi potrzeby ludów austrjackich. — Tacy ministrowie-urzędnicy, politycznie nie zaangażowani, mogliby skutecznie pracować nad przywróceniem zgody narodowościowej w Austryi. Owi ministrowie-urzędnicy musieliby się cieszyć pełnem zaufa-

niem, zamanifestować publicznie w taki sposób, żeby każdy wiedział, iż niema do czynienia z gabinetem chwilowym, którego rola jest przejściową i ograniczoną.

Pamiętnikarz, słuchając programu Hoffmanna, zauważył, że taki gabinet urzędniczy długotrwały nie miałby punktu oparcia w parlamencie. Ani jedno stronnictwo nie chciałoby się łączyć z takim gabinetem i dla niego politycznie zużywać.

Hoffmann oświadczył, iż gabinet urzędniczy może się obejść bez trwałej większości parlamentarnej. Będzie nawet lepiej dla niego, jeżeli się nie zwiąże z tem albo owem stronnictwem. Ministrowie-urzędnicy, spełniając gorliwie obowiązki służbowe i szanując — o ile to jest możliwem — uczucia narodowe wszystkich stronnictw, pozyskaliby zaufanie stronnictw bez zawiązywania stałego stosunku z tą albo ową partją.

Te idee rozwijał Hoffmann i później kilkakrotnie wobec pamiętnikarza, aż wreszcie — jak zapewnił — rozwinął je w obszernem memorandum, które na jesieni tuż przed upadkiem hrabiego Hohenwarta przedłożył koronie za pośrednictwem kanclerza hr. Beusta. . . . . . .

. . . .

Program, który Leopold Hoffman nakreślił w 1871 r., idea, by ster rządów powierzać nie politykom parlamentarnym, ale biurokratom zawodowym, wymówka, że ci ostatni będą bezstronniejsi w sprawach narodowych, aniżeli pierwsi — wszystko to mogło się urodzić istotnie tylko w głowie zaciekłego centralisty. Jedynie centralista mógł wpaść na koncept, by wpływ parlamentu na sprawy państwowe sprowadzić do zera przez powoływanie do steru urzędników z poza parlamentu.

Warto sobie zapamiętać autora tego konceptu, warto zapamiętać, iż był on — jak się sam przyznawał — zaciekłym centralistą. Jego koncept bowiem, skrystalizowany w memorandum, nie zginął, ale przeciwnie wypłynął na powierzchnię z razu w nieśmiałej prośbie pod postacią gabinetu dra Gautscha (1897—1898), potem od 18 stycznia 1900 r. pod postacią obecnego gabinetu, nibyto bezstronnego i nibyto powołanego do zażegnania sporów narodowych.

Cenne wyznania.

Przed paru dniami podaliśmy charakterystyczny ustęp z pisma sjonistycznego „Wschód", w którym żydowski autor napadał zuchwale na chrześcijańskie społeczeństwo — obecnie możemy przytoczyć inny, równie ciekawy artykuł, zatytułowany „Dzieci" — rzucający prawdziwe światło na nadzieje i aspiracje „narodowego" żydostwa.

Jest to rodzajowy obrazek, w którym rozmyślna obłuda łączy się z mimowolną szczerością.

* *

„Punktualnie o godzinie ósmej zdjął mełamed (nauczyciel chejderu) z nosa swe okulary, spokojnie schował je do futerału i nie zdążył jeszcze zamknąć leżących przed nim foljantów — a już mała gromadka jego uczniów opuściła swe ławki i gwałtownie cisnęła się do wyjścia"...

Odłącznie od gromady dwaj żydowscy chłopacy — poszli ku domowi... Lecz... „przyszedłszy nad Wisłę, usiedli obaj na piasczystym brzegu... Następnie, jakby wiedzeni tą samą myślą, spojrzeli na zachodzące słońce, które ostatnimi promieniami kąpało się w rzece... Zanurzyli swe wątłe, cienkie palce w wodzie i odmówili modlitwę wieczorną".

Teraz dowiadujemy się z ust żyda-autora, czego uczą dziatwę żydowską w chajderach...

I rzekł jeden z chłopaków:

„Wiesz, dzisiaj było w chajderze strasznie gorąco, a ponadto nie zrozumiałem wykładu"...

Wnet mu zagabnięty „począł objaśniać różnicę, między pożyczką, a złożeniem w depozyt, różnicę między prawami pożyczającego, a przechowującego w depozycie".

Podczas „kiedy drugi podziwiał mądrość pierwszego i cały wsłuchiwał się w jego słowa — na przeciwnym brzegu Wisły głośno bawiły się dzieci...

— „Zdaje się, że to są goje, bo nie mają żadnych trosk, i mogą tracić czas na zabawie. Jak oni żyją z dnia na dzień, bez żadnych obowiązków" — (rzekł żydek pierwszy do drugiego) i zanim skończył „uderzył go kamień wprawną ręką rzucony, równocześnie usłyszeli nienawistne przezwiska".

— „Musimy odejść, zdecydowali obaj chłopcy żydowscy".— Podnieśli się, w tem jeden z nich rzekł: „Jak dziecinnem jest, że cieszą się, iż uciekamy, my dwaj przed nimi trzydziestoma (!) lecz wkrótce będą tysiące ich uciekać przed jednym żydem — wkrótce uczują (goje) swoją słabość itd.

Takie są nadzieje i dążenia syonistów. W cheiderach kształcą ich dzieci na spekulantów finansowych, bo w ten sposób zapanować mogą nad gojami. — Rzeczywiście, tysiące Chrześcian nieraz musi uciekać przed jednym żydem lichwiarzem — ale gdzie mają się schronić? — Tylko w swej pysze i zapamiętałości zapominają żydzi, że jeżeli przewaga pieniężna jest po ich stronie, to stanowią oni tylko lichą garść ludzi wobec milionów Chrześcjan; i te miliony nie dadzą się długo wyzyskiwać i obdzierać; i musi przyjść czas, kiedy żydostwo zacznie uciekać przed Chrześcjanami, — wbrew syońskim proroctwem...

Papieskie ceremonje pogrzebowe.

Przy pogrzebie Ojca św. będzie prawdopodobnie zachowany ceremonjał, którego twórcą był właśnie sam Leon XIII, jako kardynał-kamerling Piusa IX. Ceremonjał ten zmodyfikował nieco dawne zwyczaje, przystosowując je do warunków współczesnych. Zwłoki Papieża, przybrane w szaty pontyfikalne, spoczywały dawniej jedną noc w kaplicy Sykstyńskiej. Dopiero kardynał Pecci zmienił w r. 1878 po śmierci Piusa IX. ten ceremonjał, obawiając się, że przy zwiedzaniu katafalku przez tłumy, wkroczyłaby policja rządu włoskiego pod pozorem utrzymania porządku. Od tego więc czasu niema tradycyjnego pożegnania zwłok Papieża z freskami Michała Anioła. W ten sposób zyskano po zgonie Piusa całą dobę i można było przyspieszyć conclave, na czem także wiele zależało.

W r. 1878 przeniesiono ciało papieskie przez loggię Rafaela, salę „książęcą" (ducale), „królewską" i boczny korytarz, łączący Watykan z kościołem św. Piotra, do kaplicy Najśw. Sakramentu (sławnej rzeźbą „Pieta" Michała Anioła). Zamknięto kratę, a tłum tłoczył się przed bazyliką, powstrzymywany przez włoską policję. — W kaplicy zebrała się sama tylko kapituła św. Piotra. Ciało umieszczono na niskim katafalku w ten sposób, by stopy wychodziły poza podium, tak, aby wierni mogli je całować. Grzegorz XV. wydał przepis, by obrzęd pogrzebowy trwał 9 dni i dotychczas chrześcijanie wschodni w ten sposób odbywają pogrzeby patrjarchów. Do tej „normy" należała codzienna Suma uroczysta u św. Piotra. W r. 1878 skrócił kardynał-kamerling Pecci nowennę o jeden dzień w ten sposób, że dwa officia kazał odprawiać równocześnie i znów w ten sposób zyskano całą dobę. Wyrobiło się prawidło, że zwłoki Papieża spoczywają u św. Piotra przynajmniej cały rok. W czwartym dniu obrzędów pogrzebowych dokonano prowizorycznego pogrzebu Piusa IX., a do kościoła św. Wawrzyńca „za mury" przeniesiono zwłoki dopiero w lipcu 1881 r. Obecnie spocznie zatem ciało Leona XIII. w bazylice św.

Ceremonja pogrzebu u św. Piotra jest następująca:

W kaplicy Przenajświętszego Sakramentu oczekują kardynałowie z jarzącemi świecami: kanonicy bazyliki biorą na barki nosze z trumną, za którą postępuje procesja. Nisza, przeznaczona na prowizoryczny grób, znajduje się w lewej nawie świątyni. Procesja pogrzebowa przechodzi na poprzek bazyliki, koło słynnej starożytnej statuy św. Piotra, wzdłuż t. zw. konfessji pod kopułą, kierując się ku kaplicy chóru kanoników. Tam leżą trzy trumny: cyprysowa, ołowia-

TERAZ I ZAWSZE

powieść z włoskiego.

13 (Ciąg dalszy).

VIII.

W dniu, w którym prosił Roberta na śniadanie burmistrz Żaccoli ukazał się wieczorem w kawiarni, gdzie sekretarz zajęty był grą „Tresette."

Odpowiadając na ukłony grających, zbliżył się do niego z oznajmieniem, że czekać go będzie na placu.

— Za dwie minuty będę do usług — rzekł sekretarz. Od 10-ciu lat pan Żaccoli piastował godnie swój urząd. Chudy, zasuszony, z olbrzymiemi wąsami i bródką a la Napoleon III. ślicznie ufarbowanymi na czarno, w odwiecznej ciemnej pelerynie wyglądał raczej na kupca zbożowego. Rachunek był mu przewodnikiem życia; nie darmo też doszedł do znacznej fortuny (a teraz był zaciętym wrogiem lichwy). Trudno pojmował i trudno się wyrażał; zdania jego były zawsze zawikłane i niejasne, to mu jednak nieraz oddawało wielkie usługi, bo mógł sobie go każdy tłumaczyć jak pragnął. Przez to też znajomi i koledzy nieraz chełpili się wpływem na niego, lub znów sądzili, że podziela ich opinje. On jako człowiek podstępny i skryty cieszył się z tego, bo w rzeczywistości nikt nie wiedział co myśli. Bo właśnie i on sam tego nie wiedział. Sąd o jednej i tej samej rzeczy zmieniał się u niego tyle razy, ile tylko uznał za stosowne dla swych celów. Człowiek taki potrzebował pomocnika- a czasem i przewodnika i znalazł go w sekretarzu, który nie darmo zasłużył sobie na przydomek „starego lisa".

Ten właśnie sekretarz skończywszy partję, odnalazł burmistrza na placu i:

— Już nasz? zapytał.

— Już. Nawet więcej, jak nasz. Jeśli mu Gibaldi dał córkę... nie mówiłem panu? Dzielny chłopak. Mówca, adwokat. Panie tego, co chciałem powiedzieć. Przecież wiesz, kto jest Gibaldi?

— Teść Navaschermiego.

— Jest szefem w ministerjum robót publicznych. Na starego teraz koniec przyjdzie. Nawet wsie go opuszczą. Navaschermi chciał przeprowadzić uregulowanie Vallazy. Teraz wszystkich złapiemy do jednego worka i czerwonych (D'Alpe i jego partja) i radykałów i socjalistów.

Tak opowiadał Żaccoli monotonnie i bez związku. Oczy mu błyszczały radością; zresztą żadnego wrażenia nie widać było na nim. Długa postać zgarbiona, ręce wisiały nieruchomo, twarz nie rozjaśniła się.

— Przepraszam, ale chodźmy wolniej — prosił z pobłażliwym uśmiechem sekretarz,

— Czy adwokat Navaschermi — zapytał — jest przyjacielem Aleksandra D'Alpe?

— W polityce trzeba polityki: są najserdeczniejszymi przyjaciółmi.

— Aha, więc na dwóch stołkach siedzi...

— Ależ nie, nie. Przecież nie popełniam nic złego, panie tego co chciałem powiedzieć, przecież nie obawiamy się! Musimy tylko pilnować robotników w Comogli, w Valcane, we Fiumazzo, w Menzolino, w ten sposób wypowiemy wojnę staremu; wsie już nasze. Przeciwnie...

— ...Hm!...

— Musimy koniecznie dać pracę robotnikom.

— Wiem o tem.

— Uregulowanie Vallazzy...

— Przepraszam: ale nie tak prędko! Sądzę, że Navaschermi nie zdaje sobie jeszcze dokładnie sprawy z doniosłości, jaką ma dla prowincji regulacja.

— Bądź pan o niego spokojny. Wystarczy poparcie Gibaldiego. Ja mu to wszystko wytłomaczyłem.

— „No jak tak, to pewnie zrozumiał!" — pomyślał Stary Lis i pokiwał głową.

— No zobaczymy — rzekł. Potem zapytał złośliwie:

— Pan Navaschermi chce pewnie zostać radcą?

— Czy i panu przyszło to na myśl?

— Albo radcą, albo... burmistrzem.

— Nie panie. Posłem.

— Sekretarz stanął jak wryty.

— Posłem?

— Tak, trzeba myśleć o nowym pośle, a on jest właśnie taki, jakiego nam potrzeba, to mój pomysł.

— No, a środki?

— Gibaldi jest miljonerem.

— Będzie trudność w przekonaniu wyborców. jeśli pan adwokat tak dwuznacznie postępować będzie. — ...jest miljonerem.

— Wierz mi pan, straciliśmy zaufanie.

Czy partja klerykalna będzie za nim? Chodzi on do kościoła?

Wyszukiwał coraz więcej trudności, aby uwydatnić niezbędność swej osoby! Nawet roboty koło Vallazy nie wystarczyłyby do upewnienia kandydatury...

— Gibaldi jest miljonerem.

Stary Lis zdjął kapelusz i drapiąc się po łysej głowie i z oczami utkwionymi w ziemię, mówił:

— Popularność i siła Aleksandra D'Aple powstała w stowarzyszeniach robotników. Naśladujemy go, Potrzeba, by stworzyć towarzystwo wzajemnej pomocy między konopiarzami.

Producentów konopi było bardzo wielu i zamieszkali przedmieścia prawie we wszystkich miasteczkach prowincji.

Burmistrz potakiwał ruchem głowy.

— Będziemy widzieć, trzeba się jeszcze namyśleć.

Od pewnego czasu rozmyślam nad utworzeniem towarzystwa ochrony nad robotnikami.

Wyjaśniał swój plan; wspaniały!

— Tylko ostrożnie! — upominał sekretarz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na i dębowa. Wśród śpiewów żałobnych wkładają ciało do cyprysowej trumny kapelani i członkowie gwardji szlacheckiej; majordomus wkłada do trumny trzy medale: złoty, srebrny i bronzowy, z wizerunkiem zmarłego Papieża; najstarszy zaś z kardynałów mianowanych przez nieboszczyka układa pod jego stopy puzdro z pergaminem, na którym wypisano historję ostatniego pontyfikatu. Głowę zakrywa się białą zasłoną, a tors czerwoną. Notarjusz kapituły odczytuje protokół złożenia ciała. Protokół ten opatruje się czterema pieczęciami na czerwonym wosku, z herbami majordomusa, archipresbitera i kapituły św. Piotra.

Od tej chwili ciało Papieża nie jest już pod strażą kardynalskiego kolegjum, lecz kanoników bazyliki św. Piotra. Trumnę cyprysową wkłada się do ołowianej, którą opatrują swą pieczęcią kamerling, majordomus, archipresbiter i kapituła. Na tej trumnie umieszcza się małą tabliczkę z łacińskim napisem, podającą ile lat Papież żył, ile panował i datę śmierci. Tę trumnę wkłada się do dębowej.

Nisza znajduje się na lewo od „chóru kanonicznego“ pod drzwiami prowadzącymi do trybuny śpiewaków, w połowie wysokości słupa. Niszę zamurowuje się natychmiast po złożeniu trumny.

Od czasów Pawła IV balsamuje się zwłoki papieskie; od czasu Sykstusa V chowa się wnętrzności zazwyczaj w kościele św. Wincentego i Anastazego, który jest parafją dawnego pałacu papieskiego kwirynalskiego (obecnie zamek królewski). Tam też spoczywa serce Piusa IX.

Ostatnie trzy dni nowenny pogrzebowej odprawiają kardynałowie już nie około trumny, ale około wielkiego wspaniałego katafalku wysokości 5 i pół m. W roku 1878 odprawiono ten obrzęd nie u św. Piotra, lecz w kaplicy sykstyńskiej. Ostatniego dnia „sekretarz listów łacińskich“ wygłasza „elogium“ zmarłego.

Na tem kończy się ceremonjał pogrzebu. Był on niegdyś bardzo kosztowny. W XVI stuleciu postanowił Pius IV, ażeby koszta pogrzebu Papieża nie przekraczały 90 tysięcy franków, Aleksander VIII ograniczył je w XVII w. do 53 tysięcy; Pius IX polecił jak największą oszczędność, a kardynał Pecci wydał na pogrzeb jego niecałe 20 tysięcy franków.

Szaty Ojca św.

Garderoba Papieża wymaga nieustającej opieki. Każda z licznych jej części musi być po kilkogodzinnem użyciu starannie czyszczona, gdyż szaty papieskie są białe; wymagają też częstego odnawiania, a zajmuje się tem cały sztab garderobianych. Zazwyczaj Papież nosi skromną białą szatę, z mory jedwabnej latem, a z cienkiego sukna zimą, przewiązaną w pasie białą szarfą ze złotą frendzlą. Głowę okrywa biała lub czerwona czapka; ta ostatnia, nazwana „camauro“, jest z aksamitu szkarłatnego, obramowana gronostajami. Gdy Ojciec św. opuszcza swoje komnaty, by udać się do ogrodów, zarzucają mu na ramiona długi płaszcz z ponsowego sukna, oszyty złotemi galonami, a czapkę zamienia na ponsowy, również złotem przybrany, beret.

Podczas ceremonji prywatnych przywdziewa Papież rodzaj komży z kosztownej koronki, oraz ponsową pelerynę, w zimie sukienną, latem atłasową. Na piersi Jego zwiesza się, na grubym złotym łańcuchu krzyż pasterski, a na stule wyhaftowany jest herb papieski. Bardzo skomplikowany jest strój Ojca św. podczas wielkich uroczystości. Wówczas kładzie najpierw t. zw. „faldę“, t. j. obszerną szatę, bez szwu, z białego atłasu, przewiązaną szeroką, długą szarfą w pasy złote i amarantowe. Na tej szacie drapowane jest „pallium“, z cennej bardzo materji, zasiane drogiemi kamieniami, a wreszcie płaszcz ponsowy aksamitny, haftowany złotem.

Oprócz pierścienia rybaka, nosi Ojciec św. i inne, bardzo kosztowne. Tiarę przywdziewa Ojciec św. tylko podczas wielkich ceremonji i to bardzo rzadko; składa się ona z trzech opasek aksamitnych — purpurowej, niebieskiej i zielonej — oraz trzech złotych. Cały paradny strój papieski podczas wielkich uroczystości jest taki ciężki, że Ojciec św. chodzić w nim nie może i dlatego noszony jest w lektyce.

Szyciem i praniem bielizny Papieża zajmują się zakonnice. Leon XIII miał szczególne upodobanie do jedwabnych chustek do nosa i przestrzegał bacznie, by ich nie rozdawano na pamiątkę. Natomiast zdarzało się, że Ojciec św. sam dawał osobom znajomym białe czapeczki, które nosił, otrzymując w zamian od obdarowanych nowe. Pewna Amerykanka posiada takie dwie czapeczki — za jedną z nich ofiarowała Ojcu św. nową, pełną złota, na świętopietrze.

Korespondencja.

CIESZYN, 20 lipca.

Polska szkoła. — Polskie gimnazjum).

W szkole polskiej, utrzymywanej kosztem „Macieszy szkolnej“, zakończył się d. 15 b. m. rok szkolny. Wypadek to dla Ślązaków ważny, bo szkoła istnieje od trzech lat i cieszy się wielką sympatją wśród naszej Polonji. W roku bieżącym ma powstać V-ta klasa, grono nauczycielskie składa z pięciu sił.

O godzinie 8 odprawił ks. Józef Londzin, prezes „Macierzy szkolnej“, nabożeństwo, poczem młodzież zgromadziła się w sali na ten cel udekorowanej.

Na popis przybyli rodzice dziatwy, zacne panie komitetowe opiekujące się dziatwą uboższą. Zebrani z przyjemnością przysłuchiwali się udatnym patrjotycznym śpiewom i deklamacjom.

Ks. Londzin w podniosłej mowie wykazał młodzieży, jakim skarbem jest dla nas język ojczysty i w nim pobierana nauka, zachęcał dziatwę do dalszej pracy i należytego uczęszczania do szkoły.

Kierownik szkoły p. Jodłowski wezwał młodzież w swej przemowie do wdzięczności i wyraził podziękę ks. prezesowi i Paniom komitetowym za tak łaskawe opiekowanie się szkołą, za różne niespodzianki zgotowane dziatwie; dziękował również swym kolegom i koleżankom za sumienną pracę, wreszcie rodzicom, którzy świadomi swej narodowości, ślą swój skarb najdroższy, aby w szkole poskiej wychował się na dzielnych synów Ojczyzny.

Pożegnał tę młodzież, która opuszczała mury szkolne, kończąc 4 tą klasę i wówczas dziwne uczucie ogarnęło dusze publiczności — na ciemnych rzęsach uczenic i uczniów zapaliły się łzy i dało się słyszeć lekkie łkanie...

Ks. Londzin rozdaniem nagród pilności zakończył podniosłą uroczystość.

Dnia 15 b. m. w gimnazjum polskiem zakończył się rok szkolny nabożeństwem i rozdaniem świadectw. Ze sprawozdania gimn. widzimy, że uczniowie pochodzą ze Śląska, rodzice tylko 26 uczniów mieszkają w powiecie bialskim i żywieckim, gimnazjum ma zatem charakter śląski. Grono nauczycielskie składało się z 15 profesorów i 4 ech naucz. pomoc. Wiadomo nam, że kilku z grona prof. opuszcza Cieszyn i przenosi się do Galicji, pozostają jednak wytrawni, starsi, którym życzymy, by wraz z dyrektorem p. Winkowskim przyjęci wielkością swego zadania, dalej tak chwalebnie trwali na straży tej narodowej stannicy, drogiej polskiemu sercu.

Ant.

Echa powodzi.

Piszą nam z Tarnowa: Obraz klęski, jaka z początkiem lipca b. r. nawiedziła część zachodnią Galicji, nie byłby zupełny, gdyby się pominęło powiat tarnowski.

Rzeczywiście ogrom nieszczęścia dotknął całe okolice nadwiślańskie, atoli także dotkliwą szkodę wyrządziły tegoroczne deszcze i powódź w powiecie tarnowskim. Ani brzegi, ani tamy, ani wały nie mogły oprzeć się wezbranym falom. Dunajec i jego dopływy Biała, Wontok i roz-

---

SMARZEWSKI TADEUSZ.

Wakacje w Anglii.

Warszawa 1903.

Jest to rzeczą zastanawiającą, że my Polacy, którzy od najdawniejszych czasów zwiedziliśmy obce kraje, posiadamy tak mało dzieł, traktujących o tem, co ci niezliczeni podróżnicy nasi widzieli, czego doświadczyli i jakie z wędrówek swoich wynieśli wrażenia.

Z całej rzeszy owych peregrynulów, wałęsających się w wieku XVI po niemieckich uniwersytetach dla szukania Lutra, Melanchtona i wszystkich w owym czasie nowatorów, nie poczuwał się ani jeden do obowiązku zapisania jakichkolwiek szczegółów chociażby osobistej natury, zwrócenia uwagi na różnicę w obyczajach, stosunkach społecznych, słowem do przekazania współczesnym i potomnym tego, co człowiekowi myślącemu nasuwało się na każdym niemal kroku, co musiało go zajmować, dziwić lub zastanawiać.— Z wyjątkiem też opisu pielgrzymki jerozolimskiej ks. Radziwiłła Sierotki i „Obrazu dworów europejskich“ Stefana Paca, nie mamy w literaturze naszej aż do początków XIX wieku prawie żadnego opisu obcych krajów przez naocznego świadka, Polaka, tak, że proboszcz firlejowski ks. Benedykt Chmielowski, pragnąc zaradzić tym niedostatkom, układa mozolnie swoje „Nowe Ateny“, które według jego zdania, każdego czytelnika — „domatora“, w „peregrynanta“ zamienić miały. Żyło więc społeczeństwo polskie długo w błogiej nieświadomości stosunków, jakie wyrabiały się w środkowej Europie, a co za tem idzie i w przeświadczeniu o doskonałości swoich instytucji i całego urządzenia Rzpltej. Ta odrębność, to domatorstwo, to zamknięcie się w sobie, było niewątpliwie jedną z przyczyn skrzepnięcia narodu i najwalniejszą przeszkodą wszelakiego postępu.

Dopiero po katastrofie pierwszego podziału zaczęliśmy się rozglądać cokolwiek po Europie i szukając naiwnie pomocy po obcych dworach, poznawać stosunki od naszych odmienne, uczyć się polityki i dyplomacji i ze zdziwieniem odkrywać rzeczy, dotąd nam zgoła nieznane. I wtedy to poraz pierwszy zwróciła na siebie uwagę naszą Anglia, a raczej konstytucja angielska, według mniemania współczesnych, najdoskonalsza na świecie. O tej Anglii wiedziano w Polsce bardzo, a bardzo wiele. Wprawdzie niegdyś uganiał się królewicz, późniejszy król Henryk IV, z Krzyżakami po lasach litewskich, prowadził słynnych łuczników angielskich pod mury wileńskich zamków, wprawdzie statki angielskie zabierały z Gdańska pszenicę podolską i sandomierską, ale sziachcic, siedzący na zapadłem Polesiu lub chudopachołek mazowiecki nie o tem nie wiedział. Później spotykaliśmy się na polu bitew; pod Kłozynem starła hussarja Żółkiewskiego zaciężnych moskiewskich, pomiędzy którymi było wielu „Angielczyków“; pod Smoleńskiem „obersztery“ angielskich regimentów składali u stóp Władysława II swoje sztandary, ale z Polaków jeden tylko Jerzy Ossoliński zaglądnął raz do Anglii, jako poseł Zygmunta III w przededniu chocimskiej wyprawy. Sprawozdanie jego, czysto polityczne, nie zajmuje się jednak wcale stosunkami angielskiemi.

Początek XIX w. przyniósł znaczne w tym względzie zmiany. Czartoryski rojący plany odbudowania Polski pod berłem Aleksandra I. zapomocą angielską, nawiązywał stosunki z mężami stanu nad Tamizą, w okresie kongresu wiedeńskiego używał angielskich publicystów do popierania sprawy polskiej i odtąd już ma ta anglomania u nas pewne wzięcie. W dziennikach warszawskich i lwowskich pojawiają się około roku 1820 listy, traktujące o rolnictwie i przemyśle angielskim, Andrzej Zamoyski przebywa przez dłuższy czas w Anglji i uczy się tam gospodarstwa, ale to wszystko ma więcej charakter, że się tak wyrazimy, agronomiczno-polityczny, mało kto i to tylko przygodnie, jak np. Niemcewicz zastanawia się nad społeczeństwem angielskiem, Michał Wiszniewski, człowiek niewątpliwie bystry i rozumny, wydaje o Anglikach ogółem sąd jak najniekorzystniejszy. W nowszych czasach „Listy“ Sewera — ogłaszane w warszawskiem „Ateneum“, zajmujące ale powierzchowne, dały nam poznać cokolwiek obyczaje londyńskie, nieobejmując jednak wcale szerszych widnokręgów, dopiero książka p. Smarzewskiego sięgnęła głębiej. Nie ograniczył on się do roli pospolitego turysty, co z okien wagonu i z wrażeń, odniesionych na stacji kolejowej, wydaje sąd o kraju i jego ludności, lecz starał się wniknąć w stosunki społeczne, poznać obyczaje i ducha narodu i z tego źródła wysnuć wątek opowiadania, skreślonego stylem barwnym, wogóle wielce pouczający i pobudzający do myślenia.

Wychodząc z zasady bardzo słusznej, że Anglików sądzić nie można, dopóki się ich nie pozna w domu i że turyści angielscy, objeżdżający Europę, nie mogą uchodzić za przedstawicieli narodu (str. 7), znalazł autor „Wakacyj w Anglji“ środki i sposoby, aby wejść w towarzystwo angielskie, przypatrzeć się tam życiu codziennemu, wydobyć na jaw szczegóły, ukryte pod okiem zwykłego podróżnika, zbadać stosunki społeczne wszechstronnie i na tem tle, zabarwionem historycznemi wspomnieniami, dać obraz ducha, przenikającego ten naród wyspiarzy, zadziwiających świat swoją potęgą i oryginalnością.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się książka p. Smarzewskiego, ale poza tem ma ona jeszcze znaczenie inne, donioślejsze, które nazwać można dydaktycznem. Autor pisze rzecz swoją z wzrokiem, zwróconym ku Polsce, a chociaż tego wyraźnie nie powiada, to przy każdej sposobności ma na myśli porównanie, nasuwające się mimowolnie, pomiędzy społeczeństwem angielskiem a polskiem.

Gdzieniegdzie występuje ta myśl nawet drastycznie, z pewnym humorem, jak np. tam, gdzie mowa o przyjęciu w domu angielskiem (str. 253), kiedy gospodarz, odprowadzając gościa do pokoju sypialnego, pyta przed rozstaniem, czy zwykł

maite dzikie potoki srożyły się po łąkach i uprawionych polach. Tak wysokiego stanu wód dawno, a może wcale nie było. Całe wsie, jak Rudka, Ostrów, Bobrowniki, Mikołajowice, obszar dworski Janowice i t. d. stały pod wodą. Domy zalane, pasza poszła z wodą, na ziemniakach, życie, pszenicy, jęczmieniu i innych uprawionych gruntach, pełno szutru lub mułu, całe morgi gruntu pozrywane popłynęły na dół!

Tak się też stać musiało, bo Dunajec nieuregulowany, a pomimo, że niejednokrotnie zwracano w dziennikach uwagę na brak rozumnej regulacji i wogóle na brak należytego zabezpieczenia od powodzi, powołane do tej pracy czynniki nic nie zrobiły dla ochrony ludności od nieszczęścia.

Dla przekonania się o rozmiarach katastrofy, Wydział powiatowy w Tarnowie zebrał od gmin i obszarów dworskich daty, wedle których szkoda wyrządzona przez deszcze i powódź wynosi na razie około pół miljona koron. To nie drobnostka na powiat tarnowski i wobec tego pomoc dla ludności nietylko pożądana, ale konieczna.

Ażeby więc przyjść ludności z pomocą i na przyszłość zapobiedz podobnej klęsce, uchwalił Wydział powiatowy:

Domagać się od rządu udzielenia tutejszej reprezentacji powiatowej bezzwrotnej zapomogi, bezprocentowej pożyczki, 100 wagonów soli bydlęcej, celem rozdzielenia takowej pomiędzy najbardziej dotkniętą tegorocznym wylewem ludność powiatu, zesłania komisji, którąby zbadała szkody, wyrządzone w zabudowaniach brzegów Dunajca w powiecie tarnowskim i by na podstawie relacji tej komisji zarządził rząd roboty ochronne na całej linji Dunajca odrazu, aby w ten sposób dać zarobek ludności w częściach powiatu najbardziej poszkodowanych.

* * *

Powódź w Piekarach. Dnia 11 b. m. w sobotę, woda przybrała wielkie rozmiary, tak, że 48 domów i 30 stodół było zalane.

Dnia 12 w niedzielę o godz. 1 w nocy, wywiozłem 4 sztuki bydła od Andrzeja Marzyka, który wołał o ratunek.

Rano w niedzielę smutno wyglądały Piekary, oprócz domów i stodół, 240 morgów stało pod wodą. Rodzinę i dobytek Andrzeja Jaskowskiego przewieziono promem. Przez cały dzień trwały rewizje i przewożenie ludzi aż do późnej nocy, a i w nocy bez przestanku.

Rano w poniedziałek zarządziłem żandarmami wywóz ludzi z Kątów, przysiołka do Kryspinowa należącego. Zrazu nikt nie chciał się odważyć na tę podróż niebezpieczną, ale za energiczną interwencją wachmistrza Lenkiewicza z Liszek, ruszyliśmy w drogę. Wachmistrz popłynął łódką, ja z żandarmem Turczynowskim płynęliśmy promem. Pókiśmy płynęli przez terytorjum Piekarskie było jeszcze jako tako, gdyśmy wpłynęli na pola p. wiceprezesa Skirlińskiego z Kryspinowa, wyrzuciła nas woda z promem dwa razy na drzewo. Wojciech Janika, który z nami płynął, wpadł do wody na głowę i ledwieśmy go wydobyli.

Przybywszy do Kątów naładowaliśmy 10 krów i 2 konie; powstał wiatr i nikt niechciał kierować promem, choć było 9 chłopów do roboty, wreszcie żandarm Tuczynowski objął komendę i zmusił ludzi do promu. Kierownik przewozu Józef Pylo, trzymał dobrze kierunek, ale gdy woda znowu rzuciła nas na drzewa, myśleliśmy, że pewna śmierć nas czeka. Z ogromnym trudem dopłynęliśmy do Kryspinowa i odstawiliśmy bydło, konie i ludzi na ląd.

Antoni Kubero, wójt.

Murzyn na stosie.

O strasznem, nieludzkiem „zlynczowaniu" pewnego Murzyna w Wilmingtonie pod New Yorkiem donosiły niedawno wszystkie dzienniki europejskie. Cokolwiekby ze stanowiska amerykańskiego można przytoczyć na usprawiedliwienie „lynczu", w każdym razie zaostrzanie wyszukanemi męczarniami doraźnego i bezprawnego wyroku, jest potępienia godnem. Według jednego z pism nowyorskich podajemy opis strasznej egzekucji, dokonanej na Murzynie przez tłum w Wilmingtonie.

Cztery mile tylko trzeba przejechać, ażeby się dostać z New Yorku do Wilmingtonu, w stanie Delaware. Tam zostało wykonane prawo „lynczu".

Jak poucza statystyka, na przestrzeni Stanów Zjednoczonych przynajmniej jeden wypadek „lynczu" przypada na każdy dzień, szkoda więc byłoby atramentu i pióra na pisanie o tej sprawie, gdyby nie osobliwa okoliczność, która charakteryzuje wilmingtońską egzekucję. Pochopność do lynczu jest psychozą ludową i działa prawie zaraźliwie. Nic nie pomagają wszelkie środki. Ze Stanów południowych, gdzie jest instytucją ludową, „lyncz" przenosi się na północ i ogarnia coraz to nowe Stany. Ludność Kanzasu już uległa tej chorobie, teraz przyszła kolej na Delaware.

Ale do rzeczy. W ostatni czwartek ubiegłego miesiąca, 17-letnia córka pastora N. w Wilmingtonie wyszła na spacer i udała się do pobliskiego lasku, trzymając kapelusz w ręce i nucąc wesołą piosnkę. W lesie spotkała się z Murzynem. W „czarnym" odezwał się niepohamowany instynkt zwierzęcy na widok „białego" ciała i Murzyn, rzuciwszy się na dziewczynę, popełnił na niej zbrodnię bestjalską.

— Zdradzisz mnie? — zapytał zbrodniarz po spełnionym czynie.

— Tak — odpowiedziała ofiara.

Wtedy Murzyn zadał jej trzy ciosy nożem i umknął. Po kilku godzinach znaleźli ją przechodnie i odwieźli do domu. Przed śmiercią, przyszedłszy do przytomności, opowiedziała szczegóły wypadku. Policja pochwyciła i uwięziła zbrodniarza, a ludność Wilmingtonu wydała hasło do „lynczu". Ale pastor N., ojciec nieszczęśliwej ofiary, ogłosił w miejscowym dzienniku odezwę do ludności, zakończoną słowami: „Kara należy do sądu na ziemi, a do Boga w niebie". Słowa kapłana i nieszczęśliwego ojca poskutkowały: — ludność uspokoiła się.

Ale oto w sobotę jakiś pastor-aferzysta ogłasza w tym samym dzienniku, że nazajutrz, tj. w niedzielę, wypowie kazanie na temat zbrodni, popełnionej przez Murzyna na pannie N. Oczywiście wierni przepełnili świątynię i sługa kościelny już nawet za dolara nie chciał nikomu otworzyć bramy. Pastor-aferzysta, opisawszy w krótkości przebieg zbrodni, rzucił z kazalnicy pytanie, czy należy Murzyna „zlynczować"?

Pastor, ocierając pot z czoła, snuje wywody „logiczne", sługa z tacą pojawia się, aby zbierać datki — i oto nikt nie umyka, jak to się zwykle dzieje, ażeby uniknąć złożenia datku. Wszyscy sypią monetę na tacę i słuchają z zapartym oddechem. A tymczasem „reverend" prawi kazanie i dochodzi do następującego wniosku: „Ponieważ przed końcem września wyrok sądowy zapaść nie może, powinien lud sam ukarać zbrodniarza i zadość uczynić obrażonemu majestatowi prawa". Po tym wniosku monstrualnym „reverend" wyjął z kieszeni okrwawione liście i pokazując je pobożnym, zawołał: „To jest krew panny N., wołająca o krew zbrodniarza!"

To wystarczyło. Pobożni opuścili świątynię i w jednej chwili przemienili się w „mob", dysząc krwawą zemstą. Nie mówiąc ani słowa, wszyscy pociągnęli ku więzieniu, przed którym wkrótce zgromadziło się około 4.000 ludzi. Tutaj tłum czekał na hasło. Nagle zjawia się na koniu jakiś mężczyzna, podnosi się na siodle i mówi:

— Ladies and gentlemen! stos gotowy, dalej, po Murzyna!

Tłum wywala drzwi. Strażnicy więzienni grożą rewolwerami, ale i oni byli na kazaniu „reverenda", więc lufy pochylają się ku ziemi. Tłum wywlókł Murzyna i na powrozie poprowadził go do pobliskiego lasku, na miejsce spełnionej zbrodni, gdzie stał stos z drzewa i słomy. Towarzystwo tramwaju wysłało na ostatni przystanek przy lasku wszystkie wozy, aby publiczność mogła wygodnie wrócić do miasta. Interes interesem.

Przywlókłszy Murzyna na miejsce, zapytuje go przywódca tłumu: „Przyznajesz się, psie, do

---

rano kąpać się w wodzie zimnej czy w ciepłej a nie jak u nas wypija kawę czy herbatę; albo w owym „Workhousie" (dom ubogich) gdzie autor życzy ze szczerego serca każdej p. Wojskiej, ażeby przez całe życie używała gwoli ochędóstwu tyle wody i mydła, ile jej z musu używa codziennie każda mieszkanka owego schroniska (str. 178.)

Po za temi zboczeniami, które sięgają aż do starego, Fredrowskiego, Radosta, co to lubił:

czy polem czy lasem
Angielską milą przejechać się czasem,

nie powołuje się autor zresztą na stosunki nasze, lecz przesuwa przed oczyma czytelnika szereg obrazów i opisów, mówiących z siebie więcej, niżby mogły powiedzieć nudne i pedantyczne porównania angielskich rzeczy z polskiemi. Widzimy więc i architekturę angielską i starożytne uniwersytety, w niczem niepodobne do europejskich i szkółki wiejskie, praktycznie a bez pedantyzmu niemieckiego urządzone i szeroko rozgałęzione „Zjednoczenie młodzieży chrześcijańskiej" i życie polityczne, a wszystko opowiedziane stylem barwnym, czyta się jak najbardziej zajmująca powieść, wolna od chorobliwej fantazji dzisiejszych utworów tego rodzaju, na wskróś jednak realna, bo oparta na bystrem spostrzeganiu i wzięta wprost z życia.

Jedno, z czego musimy zarzut uczynić autorowi, to jest pewna niesprawiedliwość w ocenianiu stosunków naszych, rodzimych. P. Smarzewski nie mówi tego wprawdzie wyraźnie, ale opisując obyczaje i urządzenia angielskie, zdaje się wprost wołać: a u nas jakże inaczej!

Tymczasem jeżeli zestawimy stosunki angielskie z polskiemi, to każdego nieuprzedzonego uderzy niesłychana różnica. Anglja, oddzielona morzem od stałego lądu, mogła się rozwijać całkiem swobodnie. Bezpieczna przed najazdami hord barbarzyńskich, zachowała ona w sobie i owe stare dwory, ocienione stuletniemi drzewami, przypominające dziś jeszcze urządzeniem swojem czasy Elżbiety i Tudorów, a w nich obyczaj wiążący się tradycją z czasami normandzkiego niemal najazdu, i owe pyszne, chociaż ponure gmachy, nietknięte świętokradzką dłonią najeźdźcy i rozległe kolonje, które z jednej strony zasilały skarb publiczny olbrzymiemi dochodami, z drugiej zaś ludności przedsiębiorczej dawały pole do pracy i łatwość pozyskania dobrobytu. Przeciwnie Polska, otwarta zewsząd na najazdy, zasłaniająca przez szereg wieków piersiami swojemi świat zachodni przed zalewem barbarzyństwa i spełniająca posłannictwo cywilizacyjne na Wschodzie, nie była w stanie dorównać narodom, które w szczęśliwszem o wiele znajdowały się położeniu. Zapewne, zgrzeszyliśmy wiele opsałością, lenistwem, pychą i swawolą, zniweczyliśmy niebacznie owoce rozumnej i oględnej polityki Jagiellońskich czasów, zmarnowaliśmy przez podejrzliwość i zawiść cały zastęp ludzi zdolnych i zasłużonych ojczyźnie, niemniej przeto jednak, gdy przyszedł czas opamiętania, dokonaliśmy, wśród największych trudności dzieł znamienitych i uwagi godnych.

I jeżeli p. Smarzewski pomiędzy innemi podnosi (str. 56), że w r. 1807 w Anglji p. Whitebread wniósł w Izbie gmin projekt ustawy, mocą której w każdej parafji miała być założona szkoła, to u nas w Polsce postanowienie takie zapadło już o 15 lat wcześniej, tylko że wykonanie przeszkodziła katastrofa drugiego rozbioru.

W ogóle zaznaczyć musimy przy tej sposobności, że to systematyczne poniewieranie naszej historji, uprawiane dziś w dziennikach i parlamentach, zarówno lekkomyślne jak i nikczemne, po części jest nieuzasadnionem. Nie stosujemy tej uwagi wcale do autora „Wakacyj w Anglji", bo wiemy bardzo dobrze, że takiego zamiaru nie miał, ale poczytujemy sobie za obowiązek przestrzedz społeczeństwo przed herostratową robotą politycznych agitatorów, którzy rzekomy patrjotyzm swój zasadzają na obrzucaniu błotem naszej przeszłości.

Dalekim jest od tego p. Smarzewski. On, stawiając przed oczyma Polaków i rządów zaborczych wiernie odtworzony obraz społeczeństwa angielskiego, czyni to w tej myśli, aby okazać, jak naród w pomyślniejszych postawiony warunkach, musiał wypielęgnować u siebie rzadkie cnoty domowe i społeczne, a nie nadużywając nieograniczonej niemal wolności, zachował ład i porządek, bez pogwałcenia przyrodzonych praw obywateli. Protestancka Anglja nie prześladuje katolików, imperjalizm angielski nie wysila się na wyniszczenie obcoplemiennych narodowości, kolonje zamorskie posiadają zupełną autonomją, a jednak potęga W. Brytanji nie ustępuje chyba w niczem potędze niemieckiej lub rosyjskiej, bo polega na społeczeństwie zdrowem fizycznie i moralnie, na poczuciu obowiązków obywatelskich i na sumiennem ich wypełnianiu.

W tym duchu pojęta książka p. Smarzewskiego ma, oprócz zalet stylu, wartość nieposzlitą, pobudza bowiem do myślenia i zastanawiania się, jest jednem słowem rzeczą nie tylko zajmującą, ale oraz pracą poważną i pożyteczną.

August Sokołowski.

zbrodni?“ Murzyn, oczywiście przyznał się. Polano stos naftą, delikwenta związanego rzucono na stos i podpalono go. Rozdzierające jęki wydobyły się z piersi Murzyna, który na stosie rzucał się, jak ryba we wrzątku. Nagle ofiara, po przepaleniu się powrozów, czuje wolność ruchów i jednym rzutem zeskakuje na ziemię, torując sobie rozpaczliwie drogę do ucieczki. Ale sto rąk chwyta go i napowrót rzuca w ogień. Ofiara pięć razy umyka i pięć razy nielitościwi wykonawcy „lynczu“ wrzucają ją napowrót w ogień. Wreszcie rzężenie ucicha i tylko swąd spalonego ciała rozchodzi się daleko. Tłum, złożony z mężczyzn kobiet i dzieci, wraca tryumfalnie do miasta. Majestatowi prawa, jak się wyraził „reverend“ uczyniono zadość.

Tyle dziennik nowojorski. Dla informacji publiczności europejskiej muszę dodać jednę uwagę. Amerykanin twierdzi, że w każdym Murzynie drzemie dzika bestja z lasu. Widok białej kobiety budzi w nim instynkt pierwotnej natury, instynkt, który może ucichnąć i powściągnąć się tylko wobec grozy „lynczu“. Wyrok sądu i powieszenie w obrębie murów więziennych nie odstrasza, ale śmierć powolna na stosie oddziałać musi na Murzyna. Tak rozumuje Amerykanin.

ZE ŚWIATA

Leon XIII i ks. Perosi. — Zabawne zdarzenie w teatrze. — Badanie żółtej febry. — Adwokatki w Norwegji.

Leon XIII i ks. Perosi. O tem, jak Leon XIII-ty był dobrze powiadomiony o wszystkiem, co się w kościele dzieje, świadczy powołanie ks. Perosiego, na dyrektora chóru sykstyńskiego. „Ukończywszy studja w Ratyzbonie, — opowiada ks. Perosi — osiadłem we Florencji. Pewnego dnia otrzymuję telegram od kardynała Rampolli, wzywający mnie do Rzymu. Zdziwiony tem wezwaniem, przybywam i całkiem niespodzianie dowiaduję się od Mustafy, dyrektora orkiestry sykstyńskiej, że Ojciec św. pragnie powierzyć mi kierownictwo chóru sykstyńskiego. Chór ten odzywa się tam tylko, gdzie obecny jest Ojciec św., ale każde jego odezwanie się, to akt zarówno głębokiego skupienia religijnego, jak i najwyżej posuniętej doskonałości artystycznej. Wiedząc o tem, z obawą stanąłem przed obliczem Leona XIII. „Mój synu, — rzecze mi — postanowiłem oddać ci chór sykstyński“. Wymawiałem się trudnością zadania. Na to usłyszałem odpowiedź łagodną: „Bóg natchnął cię talentem, winieneś poczuwać się do obowiązku służenia tym talentem Kościołowi“. Wobec słów tych skłoniłem się głęboko i przyjąłem stanowisko zaszczytne, a w tydzień potem zamieszkałem w Watykanie“.

Ks. Perosi w swoich podróżach artystycznych odwiedził dwa nasze miasta, Warszawę i Lwów, gdzie dyrygował wykonawcami swego wspaniałego oratorjum: „Mojżesz“. Ks. Perosi w grudniu r. b. odwiedzi Warszawę.

* * *

Zabawne zdarzenie w teatrze. W paryskim teatrze „Ambigue“ cieszy się obecnie nadzwyczajnem powodzeniem wielka sztuka obrazowa p. t. „Latude“, której bohater, porucznik Latude, znosi śród cierpień okropnych długotrwałe więzienie. Otóż, podczas jednego z ostatnich przedstawień tej sztuki, pani jakaś, siedząca w krzesłach, tak się przejęła cierpieniami Latude'a, że na cały głos zawoła: „O, biedny Latude, jak ty cierpisz z powodu miłości!“ i wybuchnęła płaczem. Sąsiedzi, a potem służba teatralna, starali się uspokoić rozczuloną i płaczącą, ale napróżno. W końcu musiano wyprowadzić ją z teatru.

* * *

Badanie żółtej febry. Z Rio de Janeiro wyjechała do Francji komisja lekarzy francuskich, która w ciągu lat dwóch badała w Brazylji istotę żółtej febry i jej przyczyny. Komisja ta stwierdziła raz jeszcze, że komary (moskity) roznoszą zarazki tej strasznej choroby i zaszczepiają je ludziom przy ukąszeniu.

* * *

Adwokatki w Norwegji. W Norwegii istnieją obok adwokatów i adwokatki, które występują w sądach jako zupełnie uprawnione do obrony swoich klijentów. Jednakże nie były one dotychczas usankcjonowane przez prawo pisane. Jak się obecnie dowiadujemy z pisma „Frauenleben“ przygotowuje się prawo, które utwierdzi adwokatki na ich stanowiskach w Norwegji.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś Ósma Niedziela po Świątkach. Anny, Matki NMP. i Kunegundy królowej; w poniedziałek Pantaleona męczennika, Aurelji i Natalji panien.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 2, zachód przypada o godz. 7 minut 30, długość dnia godzin 15 minut 28.

Z KRAJU.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 24-go lipca 1903 r. bydła rogatego sztuk 199, cieląt sztuk 181, nierogacizny sztuk 70. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 60 kor. do 65 kor., średniej jakości od 56 kor. do 60 kor., cieląt od 58 kor. do 64 kor., trzody od 76 kor. do 80 k. za bawoły od — do — kor.

Z Krosna donosi nasz korespondent, że do klasztoru OO. Franciszkanów nadeszły obrazy historycznej rodziny Oświęcimów, odnowione kosztem prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego.

Portrety, pochodzące zapewne z pędzla Jana Triciusa, z XVII w., przedstawiają się wspaniale i budzą w mieście pewne zainteresowanie. Podczas wieków uległy pewnemu nadwerężeniu, najwięcej jednak uszkodził je straszny pożar z 1872. Narzucone lekko farbą, należycie odwerniksowane, odzyskały swą dawną świetność. Troskliwy prezes Tow. ochrony takich zabytków sztuki polecił, również odnowić i wyzłocić renesansowe ramy portretów.

Dwa obrazy Stanisława i Anny Oświęcimównej, zmarłej 1647 r. będą wystawione w Krakowie, w pałacu Tow. Przyjaciół sztuk pięknych.

OO. Franciszkanie są bardzo zobowiązani hr. Mycielskiemu i zwiedzającym kościół pozwalają oglądać portrety w rozmownicy konwentu, ponieważ kaplica Oświcimów jest w odnowie.

OO. Franciszkanie w tym roku odnowili fasadę kościoła — wymienili zwietrzałą cegłę; podczas restauracji ślady odkryte, dały wskazówkę do dalszego postępowania.

Wybito w fasadzie dwa okna gotyckie, które oszklił p. Zajdzikowski z Krakowa. Nowe sterczyny pokryto głowicami, na szczycie będzie umieszczony żelazny gotycki krzyż, wykonany w pracowni tutejszej p. Zygmuntowicza.

Kaplica Oświęcimów, to cacko barokowe mistrzów włoskich Petroniego i Succatorego, będzie zupełnie na zewnątrz odnowioną, zniszczałą latarnię zastąpią nową, tudzież kopułę pokryje się blachą miedzianą.

Z nad Wisłoka piszą nam dziś: Wylew Wisły pozbawił wiele rodzin chleba i doprowadził ich, jak czytamy, do kija żebraczego. Władze i niektóre serca litościwe przychodzą im z doraźną pomocą, ale pomoc ta wobec tak strasznej katastrofy jest i będzie niewystarczającą tam, gdzie tysiące zgłodniałych czeka zmiłowania.

W takiej to krytycznej chwili znajdą się wkrótce ajenci i uprowadzą setki polskich robotników zagranicę, a u nas w Galicji, w niektórych powiatach wielki jest brak rąk do pracy.

W Krośnieńskiem i Jasielskiem dwory czekają rok rocznie ze zbiorem plonów, dopóki gospodarze nie ukończą swoich. Służba miejska opuszcza w lipcu bezkarnie zajęcie i do zimy trudni się zarobkiem dziennym. Pastuch 10-letni za paszenie przez lato dostaje od 20 do 40 koron. Znam gospodarza, który w gody nie mogąc sam wyszukać sługi, obiecywał faktorom pół korca pszenicy, aby mu jakąkolwiekbądź sługę przyprowadzono, i nie może może się doczekać. Temu podobnych jest bardzo wielu.

Nad Wisłokiem, na przestrzeni dwumilowej od Krosna do Frysztaka, rozparcelowano dwory: Turoszówkę, Wojkówkę, Łączki, Wojaszówkę, Przybówkę i Frysztak za przeszło miljon koron: spowodował to przeważnie brak robocizny. Chłopi gospodarze kupili te grunta, ale teraz z braku sług i robotnika pracują we dnie do słońca, w nocy do księżyca.

Na budowę groty Matki Boskiej z Lourdes w Porąbce uszewskiej, koło Brzeska p. loco w dalszym ciągu złożyli: Kazimierz Łęcki w Twarylnem 10 k., Wincenty Łęcki w Twarylnem 1 k., ks. Emiljan Zygmunt z Marzyłowic 3 k., Roman Dębicki z Mielca 2 k., J. Kwiatkowska z Rzeszowa 2 k., J. B. z Krakowa 5 k., A. Wolska z Woli wadowickiej 4 k., W. Lasko z Rzeszowa 3 k.

KRAKOW 25 lipca.

Nabożeństwo załobne. Dnia 27 lipca, jako w rocznicę śmierci ś. p. Józefa Rogosza, zostanie odprawioną o godz. 10 rano msza załobna u OO. Reformatów.

Nabożeństwo za Papieża. Wojskowe nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Ojca św. w kościele św. Piotra — odbyło się wobec generalicji, oficerów i żołnierzy całej krakowskiej załogi. Nabożeństwo odprawił Mgr. Władysław Grusz, proboszcz wojskowy w asystencji wszystkich kapelanów wojskowych rzymsko i greckokatolickiego obrządku.

Z całej załogi brali udział żołnierze po jednej kompanii z każdego pułku piechoty, po jednej szwadronie z pułków kawalerji i po jednej baterji z pułków artylerji.

Podczas nabożeństwa smyczkowa kapela 20 pułku piechoty pod kierunkiem kapelmistrza p. Kaisera wykonała „Marsz żałobny“ Chopina; „Scena snu“ z z op. Dalibor Smetany; — „Berceuse“ B. Godarda. — „Meditation“ Bach Gounoda. — „Śmierć Asesa“ Suita Griega i Marsz żałobny“ z op. „Zmrok bogów“ R. Wagnera.

* * *

W sprawozdaniu wczorajszem z nabożeństwa w Katedrze mylnie podano, że w nabożeństwie uczestniczył sztandar cechu mularzy, tymczasem był to sztandar cechu majstrów szewskich.

Klinika chirurgiczna i jej ambulatorjum zostają z dniem 1 sierpnia b. r. zamknięte; ponownie otwartemi zostaną dopiero w październiku.

S. p. z Krumłowskich Antonina **Schwarcowa**, żona lekarza, przeżywszy lat 30, zmarła dnia 25 b. m. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 27 b. m. o godzinie 4 po południu z domu pod l. 5, przy ul. Florjańskiej.

Z Uniwersytetu. Pan Jan Wydro, rodem z Grobli w Galicji, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Z opery. W niedzielę po raz pierwszy „Trubadur“ Verdiego, „Hugenoci“ powtórzeni zostaną we wtorek w obsadzie niezmienionej.

Koncert filharmonijny, z którego dochód ofiarowała dyrekcja na powodzian, odbędzie się w piątek przy współudziale najwybitniejszych sił operowych i orkiestry, która przygotowuje symfonię patetyczną Czajkowskiego i pieśni Griega.

Wieża Marjacka. Naprawa wieży Marjackiej pod kierunkiem architekta dra J. Zubrzyckiego postępuje. Dotychczas cztery okna już ukończone. — W oknie od strony Sukiennic znaleziono kamień z napisem: „K (imię nieczytelne) Mikulski trębacz rok 1629“.

Wawrzyniec Porębski, zamieszkały w Dębnikach, ulica Portowa, Nr. 128, ojciec dwojga małoletnich dzieci, zupełnie zrujnowany przez powódź do tego stopnia, że niema nawet w czem wyjść do miasta, ażeby postarać się o robotę. Warsztat jego dotąd znajduje się zalany w suterynach, gdzie mieszkał, skarżył się nam, że nie może doprosić się żadnej zapomogi od nikogo. Wójt dębnicki na prośbę i płacz jego żony oświadczył, że nic nie może dać, — choć innym lepiej sytuowanym rozdziela pieniądze i żywność.

Składki na Wawel. Dnia 27 czerwca 1903 r. odbyło się w domu p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie Zamku królewskiego na Wawelu.

P. Ulanowska złożyła swoją puszkę oraz gotówkę, którą jej przyniesiono i nadesłano. Do książki pamiątkowej, znajdującej się u pani Ulanowskiej, wpisały się następujące osoby a mianowicie: z wkładką 10 marek, czyli 11 k. 56 h. Włodz. Spasowicz z Warszawy, z wkładką 10 kor. prof. ks. prałat Chotkowski, z wkładką 5 k. Wala Broniewska, Ant. Stanisławska, z wkładką 2 k. Smoleński z Warszawy, Ulanowski A. z Warszawy, dyr. Żeleński, z wkładka 1 k. Anna Rogozińska, Helena Wohlfeld. — Za pośrednictwem red. „Czasu“ 10 k., pp. Stanisławscy z p. 12 k. 89 h., Bank hip. (Kaz. Czapelski 4 k. 87 h.), Marja Estreicher 9 k. 62 h., mianowicie: z p. sklepowych pp. Bazesa, Niesiołowskiego, z wystawy Sztuk pięknych, p. Okrucińskiej i z własnej. Do książki pamiąt. p. Łucji Sporn wpisał się z wkładką 2 k. ks. kanonik Rozwadowski.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 125 k. 41 h., która złożona została do Kasy oszcz. miasta Krakowa na ks. nr 155.456.

Całość zaś dotąd uzbieranej sumy, wynosi 117.363 k. i 41 h.

Z powyższej sumy wręczono ks. kardynałowi na odnowienie Katedry na Wawelu 19.258 k. i 08 h., pozostaje zatem 98.105 k. i 33 h. na odnowienie Zamku królewskiego na Wawelu, jak tylko ten z wojska opróżniony będzie.

Następne rozbicie puszek odbyło w domu p. Ulanowskiej, ul. Garncarska l. 15, dn. 28 lipca b. r., między godz. 4 a 8 po południu.

Uprasza się wszystkie osoby posiadające puszki, aby takowe przynieść lub nadesłać raczyły, chociażby w nich jak najmniejsza znajdowała się kwota.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Sienkiewicz po niemiecku.** Firma Ottona Janke w Berlinie, zresztą znana raczej z ujemnej

strony, jako ogłaszająca głównie polakożercze romanse, wydała świeżo cztery tomy tłómaczeń Sienkiewicza, przekładu p. Teofila Kroczka z Bytomia. Do „Bez dogmatu" (One Dogma) dodano ustęp z Brücknera niemieckiej historji literatury polskiej, o Sienkiewiczu mówiący, do przekładu „Tej trzeciej" (Die Dritte) zaś sam tłómacz dołączył krótkie objaśnienie. Dwa inne tomiki zawierają „Szkice węglem" (Kohlenzeichnungen), oraz „Bądź błogosławiona", „U źródła", „Lux in tenebris" i „Wyrok Zeusa" (Vier Erzählungen). Cena książek bardzo popularna.

* **Koncert polski.** Komitet wagnerowski podczas uroczystości, towarzyszących odsłonieniu pomnika Ryszarda Wagnera w Berlinie, przypadających na wrzesień i październik, urządza i polski koncert. Jeneralnym pełnomocnikiem swoim w tym celu komitet mianował dyrektora Filharmonji warszawskiej, Aleksandra Rajchmana. Upoważniono go do angażowania polskich śpiewaków i zaproszenia Emila Młynarskiego na kierownika koncertu. W operach wagnerowskich będzie śpiewał Reszke.

Po zgonie Ojca św.

Rzym 25 lipca. „Tribuna" donosi, że przed dzisiejszem posiedzeniem kongregacji odbyło się zgromadzenie kardynałów, w którem wzięli także udział jenerałowie zakonów. We wczorajszej kongregacji wziął już udział także kardynał Kopp.

Zjazd kardynałów.

Rzym 25 lipca. Przybyli tu kardynałowie Herrera i Perraud.

Rzym 25 lipca. Dziś rano dr Lapponi oglądnął zwłoki papieża i skonstatował, że mogą jeszcze być wystawione na widok publiczny.

O godzinie 6 rano otwarto kościół św. Piotra. Dziś nie było takiego natłoku jak wczoraj.

Pogrzeb.

Rzym 25 lipca. Wczoraj rozpoczęło się dziewięciodniowe nabożeństwo za Ojca św. (t. z. nowendialje). Sześć mszy żałobnych odbędzie się w pierwszych sześciu dniach w kaplicy choralnej św. Piotra, odprawionych przez kapitułę. Nastąpią trzy wielkie msze, odprawione w kaplicy sykstyńskiej, imieniem kolegjum kardynalskiego. Podczas wczorajszego pierwszego nabożeństwa wystawiony był wspaniały katafalk, nad którym wznosiła się tjara.

TELEGRAMY.

Ważne rozporządzenie dla powodzian.

Lwów 25 lipca. Komenda I korpusu armji w Krakowie wezwała podwładne komendy uzupełniające, aby wnoszono do nich podania rezerwistów zwykłych i zapaśnych, pochodzących z miejscowości nawiedzonych tegoroczną powodzią w powiatach bialskim, chrzanowskim, wadowickim, krakowskim, wielickim, podgórskim, bocheńskim, brzeskim, dąbrowskim i tarnowskim, według możności uwzględniała. Petenci muszą jednak wykazać, — że do robót gospodarczych w domu są niezbędnie potrzebni, co musi być stwierdzone przez właściwe starostwo. Wszyscy rezerwiści uwolnieni tego roku od ćwiczeń, powołani zostaną do nich dodatkowo w roku przyszłym stosownie do odpowiednich postanowień przepisów wojskowych.

Pogrzeb księcia Sapiehy.

Krasiczyn 25 lipca. Zwłoki ks. Adama Sapiehy w metalowej trumnie nadeszły tu wczoraj z Reichenthal. Złożono je w kościele na katafalku przystrojonym zielenią. Dziś odprawiają od rana żałobne msze św. polscy i ruscy księża z dóbr książęcych, a rano odprawił także mszę św. arcybiskup Hryniewiecki. O godz. 7-ej rano przybył wiceprezydent Ciuchciński z gronem radnych m. Lwowa i wieńcem z napisem: „Rada królewskiego stołecznego miasta Lwowa obywatelowi honorowemu". Dalej przybyły ochotnicze straże pożarne z sztandarami ze Lwowa, Radymna, Niżankowiec, Dobromila, Birczy, Krasiczyna, Hurka, Przemyśla, Jaworowa, Dubiecka i oddział weteranów wojskowych z Przemyśla. Na pogrzeb zjechała się już cała rodzina zmarłego.

Wiedeń 25 lipca. Minister dr Piętak udał się do Krasiczyna na pogrzeb ks. Sapiehy w zastępstwie cesarza.

Przeciwko Ormjanom.

Petersburg 25 lipca. Wydaną została ustawa, mocą której dotąd w autonomicznym zarządzie pozostające dobra kościelne ormjańsko-gregorjańskie przechodzą pod zarząd państwa.

Pani Humbert grozi.

Paryż 25 lipca. „Matin" dowiaduje się, że pani Humbert wobec obrońcy i sędziego śledczego zachowuje zupełne milczenie. — Powiedziała tylko, że afera będzie skończoną w ciągu pół godziny, ale będzie to tak straszna chwila, że nikt nie życzyłby sobie, by to dłużej trwało. — Do prezydenta sądu powiedziała, że może być spokojnym, bo w dniu rozpoczęcia procesu nie będzie słabą.

Katastrofa kolejowa

Chemnitz 25 lipca. Na stacji Buchholz wykoleił się wczoraj pociąg kolejowy. Cztery osoby zginęły, jedna jest ciężko ranna.

Strejki na Węgrzech.

Rrszica 25 lipca. Strejk w Aluszcie — jak się zdaje — szerzy się i na tutejsze zakłady. Prawdopodobnie w poniedziałek wybuchnie tu strejk częściowy.

Lwów 25 lipca. „Gazeta lwowska" ogłasza: Cesarz zatwierdził wybór Kazimierza Traczewskiego, dzierżawcę dóbr Hizowice na prezesa, a ks. Teodora Kozduby, grecko-kat. proboszcza w Brzeżanach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brzeżanach, oraz zatwierdził wybór Adama Thullie, wł. dóbr w Rzepniowie na prezesa, a ks. Michała Cegielskiego, gr. kat. proboszcz w Kamionce strumiłowej zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kamionce strumiłowej.

Minister handlu zamianował pomocniczego mechanika, Józefa Lencznera, rzeczywistym mechanikiem przy zakładzie poczt. i telegr. we Lwowie.

Wiedeń 25 lipca. Biuro koresp. upoważnione jest przez ministerstwo wojny do ogłoszenia, jak następuje:

Kilka dzienników tutejszych przyniosło wiadomość, że 20 b. m. z okazji marszu 12 pułku piechoty z Trebinie do Bilek, większa liczba żołnierzy zmarła wskutek udaru słonecznego. Mimo, że przesadzone jest doniesienie dzienników o całym tym marszu, należy jednakże stwierdzić, że w wymienionym dniu wydarzyło się piętnaście wypadków udaru słonecznego. Śledztwo zarządzone stwierdziło, że władze wojskowe uczyniły wszelkie odpowiednie przygotowania, że poczyniono wówczas zaopatrzenie w wodę i kilkakrotnie dawano wojsku odpoczynek. Jedyną przyczyną tego ubolewania godnego wypadku był upał, który podczas ostatniej części marszu podniósł się z 20 na 40° R.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 25 go lipca. — (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·35 Renta majowa 100·40, Węg. renta koronowa 99·35, Akcje austr. zakładu kredyt. 661·75, Akcje węg 781 50, Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Uniobanku 526·— Akcje Länderbanku 409 50, Akcje kolei państ. 669 50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 349 —, Akcje tytoniowe 858·—, Akcje Alpiny 366 25 Losy tureckie 121·25, Ruble 252·75.

Cukier (spok.) 20 60, spirytus (silny) 42·—, nafta niezmieniona.

Berlin 25-go lipca. — (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północne

na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1903 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.

pospieszny o godz. 6·43 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia

osobowy o godzin. 4·30 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż

osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki

osobowy o godz. 8·30 rano

osobowy o g. 1·30 w poł.
osobowy o godz. 7·40 wiecz.

Do Nowego Sącza

osobowy o godz. 9·02 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia

osobowy o godz. 5·29 rano
pospieszny o godz. 7·18 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy

osobowy o godz. 5·29 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiec

Przychodzą do Krakowa.

Ze Lwowa.

osobowy o godz. 4.40 rano
pospieszny o g. 6·50 rano
osobowy o godz. 8·45 rano
błyskawiczny o g. 2·24 pp.
osobowy o g. 1·30 po poł.
osobowy o g. 6.25 wieczór
pospieszny o g. 9,38 wiecz.

Z Oświęcimia

osobowy o godz. 8·10 rano
osobowy o godz. 9·12 wiecz.

Z Wieliczki

mięszany o godz. 7·30 rano
osobowy o god. 11·40 rano
mięszany o godz. 6·50 w.

Z Nowego Sącza

osobowy o godz. 6·05 rano
osobowy o godz. 2·50 pp.
osobowy o godz. 11·05 w.

Z Wiednia

pospieszny o g. 6·19 rano
osobowy o godz. 9·45 rano
błyskawiczny o g. 2·43 pp.
pospieszny o g. 8·45 wiecz.
osobowy o godz. 10·00 w.

Z Warszawy

osobowy o godz. 9·45 rano
osobowy o godz. 5·15 pop.
(także z Lundenburga).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.